

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

Nr 219

Wydawca: Redakcja „Kuriera Częstochowskiego”
Częstochowa, Adolf Biller Allee 51. Tel. 22-45 i 22-45
Konto pocztowo-ekspozyt: Warszawa 654.
Dla ogłoszeń obowiązuje cennik Nr. 1

Częstochowa, piątek 15 września 1944 r.

Wychodzi co tydzień. Abonament miesięczny wynosi zł. 6.— (przed tego parbo 72 gr.)
Zamówienia przyjmowane są przez wszystkie urzędy pocztowe w Gen. Gub.

Rok VI.

Skuteczne walki obronne z naporem bolszewików

Z GŁÓWNEJ KWATERY FÜHRERA, 15 września. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 14 września:

Na Zachodzie nasze wojska udermiły ataki brytyjskie na południe od Dunkierki oraz na północ od Brügge i Gandawy.

Nieprzyjacielskie przyczółki mostowe nad Kanalem Alberta oraz kanałem Moza-Skalda zlikwidowano, albo dalej ścisłono w przeciwnym kierunku. Pomiedzy Maastriicht a granicą Rzeszy w rejonie Eupen nasze wojska stawiają zacietliwy opór zakrojonemu na wielką skalę atakowi północno-amerykańskiemu.

Przeciwnak, przeprowadzony z Akwizgranu w kierunku południowo-zachodnim, znowu wyparł nieprzyjaciela. Podczas tych walk zniszczono większość liczących nieprzyjacielskich czołgów i dział szturmowych.

Własne ataki mają skuteczny przebieg także na terenie północnego Luksemburga i północnej części przyczółka mostowego pod Metzem. Z obydwu stron Nancy przystąpił znaczniejszy siłami posuwa się poprzez Mozale w kierunku wschodnim. Na południowy wschód od Nancy powstrzymano go nad rzeką Mourthe i na południowym krańcu Lunewille.

Atakowana ze wszystkich stron załoga w Neufchâteau wywalczyła sobie znowu w ataku wolną drogę na wschód. Samo miasto pozostawiono nieprzyjacielowi, który posuwa się dalej naprzód również w rejonie na południowy zachód od Miracour. Nasze siły uderzeniowe, w obliczu silnego nacisku nieprzyjacielskiego, prowadziły powolne ruchy wymijające w rejonie na południowy wschód od Langres, aż po górny bieg rzeki Doubs, w kierunku północnym. Podczas operacyjnych walk o Vesoul szczególnie wysokie straty poniósł 7-ma armia amerykańska.

Nasze punkty oparcia oraz utwierdzone porty na wybrzeżu Kanalu i wybrzeżu atlantyckim w dalszym ciągu prowadzą zacietliwy opór. Załogi w Calais i Boulogne krwawo odparły kilka ataków nieprzyjacielskich. Obrońcy, walczący w zasiegu twierdzy Brest, wystaw na zmasowany ogień artyleryjski i bezstrasznie ataki lotnicze, biją się dalej przykładnie, wspierani również przez artylerię armii lądowej, nieustannie wysylniając swój obowiązek. Na zachodnim odcinku w natchymniastowym przeciwdrożeńiu odparli oni kilka ataków. Załoga naszych punktów oparcia nad ujściem Girondy znowu odparła atakującego nieprzyjaciela, zadając mu dotkliwą stratę.

We Włoszech na północ od Lucca i Piostoa załamywały się nieprzyjacielskie wypadki, tak samo jak silnie wspierane przez lotnictwo bliskiego wsparcia ataki na na-

sze wojska w rejonie na północny wschód od Florencji. We wschodniej części frontu nieprzyjacieli rozszerzyli na dalszym odcinku swe zakrojone na wielką skalę ataki. Mimo silnego poparcia artylerii i lotnictwa bliskiego wsparcia, prawie wszystkie natarcia załamywały się w naszym ogniu obronnym. Małe włamania zaryglowano.

W południowej części Siedmiogrodu wojska niemieckie i węgierskie odparły ataki bolszewików i jednostek rumuńskich. Celem skrócenia frontu opróżniono planowo i bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela południową część Cypla Szelekierskiego.

W miejscach włamania pod Sanokiem i Krośnem obrona nasza w dalszym ciągu skutecznie przeciwstawia się stale atakującym bolszewikom.

Na wschód od Warszawy nieprzyjacieli dokonali wypadów ze swego miejsca zamieszkania w stronę Pragi, gdzie rozgorzały zacięte walki uliczne. Na północny wschód od Pragi wojska oddziałów SS i formacje węgierskie skutecznie odparły wszystkie

ataki bolszewickie i zniszczyły 45 czołgów. Na północny zachód od Łomży toczą się uporczywe walki o pewien własny przyczółek mostowy nad Narwią.

W Estonii, na południe od jeziora Wirz, załamywały się wśród wysokich i krwawych strat dla bolszewików liczne ataki nieprzyjacielskie.

W Finlandii nieprzyjacieli również wczoraj znowu próbował przeskazać naszym ruchom odciążającym. Odparto go w toku przeciwnaków.

Formacje silnego lotnictwa bombowego i myśliwskiego zaatakowały wczoraj zachodni i południowy obszar Rzeszy aż po rejon Niemiec środkowych. Ataki terrorystyczne przede wszystkim kierowały się na miasta Stuttgart, Darmstadt, Osnabrück i Auschwitz. W nocy pojedyncze samoloty nieprzyjacielskie zrzuciły bomby na Berlin. Siły obrony przeciwlotniczej zniszczyły 81 samolotów anglo-amerykańskich, w tym 58 czteromotorowych bombowców.



Obsługa niemieckiego czołgu „Tigris” czyni ostatnie przygotowania przed wyruszeniem maszyn na teren boju.

Moskwa upraszcza sobie rozwiązanie „problemu polskiego”

KRAKÓW, 15 września. — Następstwa okupacji bolszewickiej na wschodnich obszarach Polski nie każą długo na siebie czekać. Oprócz systematycznej, choć narazie jeszcze dyskretnej, bo w języku polskim prowadzonej bolszewizacji tych obszarów i to zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym, na pierwszy plan postępuje „bolszewizacja”, sprytnie zamaskowana „pod działalnością komunistycznego „Komitetu Wyzwoleńczego”, wysuwa się obecnie masowy pobór Polaków do armii czerwonej, względnie do należących do niej jednostek, pozostających pod komendą generała Berlinga.

Fakty, że mobilizacja Polaków do walki dla interesów Moskwy motywowana jest na zewnątrz „uchwałą” powziętą na żądanie generała — zdrajcy Roli Żymirskiego przez komunistycznych urzędników, przybyłych na rozkaz Moskwy do Lublina, nie powinien ludzi nikogo co do rzeczywistych in-

tenencji bolszewickich, kryjących się za tym manewrem. Rzecz jasna, że bolszewicy za pomocą przymusowo przeprowadzonej rekrutacji wszystkich zdolnych do służby wojskowej Polaków zamierzają nietylko uzyskać tak potrzebne im na froncie „mięso armatnie”, lecz pragną również w ten sposób radykalnie „odpolczyć” Kresy Wschodnie i Lubelszczyznę.

Zeznania licznych Polaków przymusowo włączonych do kadry armii czerwonej zgodne są co do tego, że zmobilizowani Polacy przechodzą jedynie bardzo krótki okres wykształcenia wojskowego, trwający około 2 tygodni. Tak up. Polaków pobranych do wojska w okresie od 9 do 13 sierpnia w Lwowie na podstawie ogólnej mobilizacji, przewidziano do pewnej miejscowości blisko Rzeszowa i już w dniu 3 września wysłano na front. Całe przeszkolenie wojskowe trwało więc w tym wypadku nie całe 3 tygodnie. Lwowiacy ci, przydzieleni do

99 sowieckiej dywizji strzeleckiej już w ciągu pierwszej nocy skorzystali z okazji i pod osłoną ciemności uciekli od bolszewików i zgłaszać się do przednich straży niemieckich. Stwierdzili oni, że wbrew oficjalnym zapowiedziom bolszewików, w Galicji mobilizację się obecnie wszystkich mężczyzn od 16 do 80 roku życia.

Poniżej już uprzednio znaczna część osób podlegających mobilizacji zbiegło do okolicznych lasów, bolszewicy urządzili tam ciągłe oblavy. Ujętych mężczyzn wysłano od razu na front, bynajmniej nie szkoląc ich wojskowo.

Reakcja Polaków ma być tym większa — jak to potwierdzają przeszła liczni uciekinierzy cywilni — że bolszewicy już w pierwszych tygodniach okupacji odwołali wysiedlenia znacznej części ludności polskiej na wschód. Zdarzyły się również wypadki, że w oczach bolszewików „niepewnych” Polaków włączono do jednostek formowanych z przestępców kryminalnych. W tych kompaniach karnych Polacy musieli podprzeć kowale się słynnym brutalnym rozkazom specjalnych oddziałów NKWD, które pędziły niewyszkolonych żołnierzy wprost w ogień niemieckich karabinów maszynowych.

Polityka religijna Stalina

ZURYCH, 15 września. — Dziennik „Nowoje Slovo” przynosi kilka szczegółów o przewidzianym powołaniu ostatnio do życia „Rady do spraw kościelnych”, które rzucają bardzo dwuznaczne światło na politykę kościelną Stalina. Przewodniczącym tego nowego komisariatu dla spraw kościelnych Izak (nie Iwan) Poljanik jest starszym członkiem rosyjskiej partii komunistycznej. Już w roku 1917 był on czynny jako agitator w armii w charakterze komisarza politycznego, następnie zajmował kierownicze stanowisko w oddziale agitacji i propagandy przy centralnym Komitecie partii, a później pracował w instytucie Marksa i Engelsa w Moskwie.

Poljanik „specjalizował się” w zagadnieniach religijnych i wielokrotnie zabierał głos w dziennikach „Prawda” oraz „Izwestia”, zamieszczając teoretyczne wywody o

konieczności walki z religią i kościołem. Był on także stałym członkiem centralnego Sovietu związku bezbożników.

Stalin więc — jak w związku z tym zauważa dziennik „Nene Züricher Zeitung”, zrobił kroki ogromne, a poza plecami tolerancji religijnej, jaka rzekomo uderwała sobie drogę w sprawach wyznaniowych w Rosji, kryjąc się zdumiewająco cynizmem. Aktywny „bezbucznik” jako kierownik stosunków z rządem sowieckim z „kultuami religijnymi”, to jest poszczególnymi wyznaniami, to rzeka ciekawego światła na „rozwiązanie ruchu bezbożniczego” i w kościołach, zwłaszcza chrześcijańskich, nie mo że budzić wielkich nadziei ze strony reżimu przy ponownym powołaniu do życia spraw religijnych.

Lotnictwo japońskie atakuje bazy północno-amerykańskie

TOKIO, 15 września. — Jednostki lotnictwa japońskiego prowadziły w dalszym ciągu, pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych, kontrataki na północno-amerykańskie punkty oparcia na południowo-zachodnim Pacyfiku.

Jak podaje jedno ze sprawozdań frontowych, w czasie od 23. 8. do 7. 9. zniszczono podczas ataków na wyspy Szouten i stanowiska alianckie na półwyspie „Głowa ptaka”, na zachodniej Nowej Gwinei, 58 samoloty amerykańskie. W hezbie tej znajdowały się m. in. 4 motorowe aparaty. Poza tym uszkodzono 70 dalszych maszyn o ogniem karabinów maszynowych. Wamiono ponadto pożar w dwóch amerykańskich składach materiałów.

Zarządzenia przeciwko dezercji w USA

SZTOKHOLM, 15 września. — Senat Stanów Zjednoczonych przyjął projekt ustawy, która przewiduje odebranie obywatelstwa tym wszystkim osobom, które zbliżyły się do USA, aby uciekły się od służby wojskowej. W przyszłości nie będzie się również udzielało więcej zezwoleń na wjazd do Stanów Zjednoczonych tym obywatelom, którym można udowodnić to samo przewinienie.

Rząd angielski domaga się nowych kredytów

GENEWA, 15 września. — Brytyjski minister skarbu Anderson zwrócił się z prośbą — jak podaje „Financial Times” — aby parlament angielski udzielił z początkiem października dalszego kredytu w kwocie miliarda funtów. Będzie to czwarty miliard, zapotrzebowany przez rząd w bieżącym roku budżetowym.



Na kilka minut przed podjęciem kontraktu granadery niemieckcy obserwują skutki działania własnej artylerii, która przygotowuje teren do natarcia.

Wydawca: Redakcja „Kuriera Częstochowskiego”
Częstochowa, Adolf Biller Allee 51. Tel. 22-45 i 22-45
Konto pocztowo-ekspozyt: Warszawa 654.
Dla ogłoszeń obowiązuje cennik Nr. 1

De Gaulle na becze prochu

„Powietrze paryskie zdaje się być zażilwione dla polityków francuskich” — pisze korespondent szwajcarski jedno z dzienników. — „Nowy rząd” utworzony w tych dniach przez de Gaulle'a, aczkolwiek ma pozory kompromisu parlamentarnego, lecz część elementów biorących w nim udział nie posiada cech parlamentarnych i wkrótce odrzuci reguły gry parlamentarnej — pisze dalej korespondent.

De Gaulle usiłował z jednej strony uzyskać oparcie w elementach przedwojennych „Trzeciej Republiki”, przyjmując do swego „rządu” byłego prezydenta senatu, Jeanneney w charakterze ministra bez teki. Ważniejszym jest usiłowanie de Gaulle'a, aby związać ze sobą elementy podziemnego „ruchu oporu” i makisardów przez udział ich w tym „rządzie”. Elementy te są przede wszystkim reprezentowane przez nowego ministra Bidault, który przedstawia największą siłę rozsądzającą, chociaż sam nie może reprezentować licznych, rozbieżnych kierunków, z jakich składa się ów nielegalny „ruch oporu”. Bidault, nazywany prezydentem „narodowej rady oporu” był ongiś naczelnym redaktorem niezbyt poczytanej gazety „L'Étoile” („Jutrzenka”). Na podstawie swej roli, jaką odgrywał w ruchu podziemnym, Bidault zażądał, po przybyciu de Gaulle'a do Paryża nie mniej niż stanowiska „prezydenta ministrów”, podczas gdy de Gaulle miał się zadowolić bardziej bierną rolą „prezydenta państwa”. Żądania swego Bidault nie mógł przeforsować, otrzymał jednak ważny urząd ministra spraw zagranicznych. Zajmujący to stanowisko poprzednio, Massigli dawał do zrozumienia już wcześniej, że na wypadek wyłączenia go z gabinetu chciałby objąć przedstawicielstwo dyplomatyczne w Londynie, opróżnione na skutek śmierci polityka, który je zajmował.

W taki sposób walka o stosunek do makisardów przeniosła się do Iona komiteta de Gaulle'a, mianującego się „rządem prowizorycznym”. Pierwszym wielkim pytaniem jest, czy przekształcony „rząd” de Gaulle'a będzie obstawał przy żądaniu rozwiązania organizacji makisardów, czy uda mu się doprowadzić do realizacji tego żądania, czy też natomiast sprawa ta doprowadzi do otwartego rozłam. Podczas bowiem, gdy rząd nawołuje do powrotu na tory prawne, makisardzi stosują swoje doychczasowe metody gwałtu i dotychczas „rząd”, jest w stosunku do nich bezsilny. Jedną z nowych ofiar metod przemocy makisardów stał się Albert Chichery, były kierownik grupy republikańskiej w Izbie Deputowanych i również były minister.

Prasa makisardów, nosząca takie naz

wy jak „Walka” albo „Partyzant” występują otwarcie przeciwko ludziom wchodzącym w skład „rządu” de Gaulle'a. Domagając się, aby ich zastąpiono młodszyimi, jak również żądając zmiany metod, prasa ta pisze: „Sama myśl o Zgromadzeniu Narodowym, utworzonym z dawniejszych parlamentaryzistów jest groteskowa i obraża Francję”. Rozdźwięki te rozpalają się coraz bardziej, a korzystna na nich komunizm, który nadal bierze udział w obecnym gabinetu de Gaulle'a.

Korespondenci pism szwedzkich donoszą, że w Francji obecnej, zamiast nowych lepszych stosunków istnieje tylko „zamełt ideaowy”. Korespondent dziennika „Nya Dagligt Allehanda” pisząc o natężeniu rozterek wewnętrznych we Francji, mówi, że „nie potrzeba nawet silniejszej burzy, aby rozbukane fale polityczne wyładowały się w wybuchach wściekłości”.

Najbardziej aktywną grupą we fran-

cuskiem „ruchu oporu”, są komunistyczni makisardzi. Ponieważ bolszewizm dał na wszystkich frontach politycznych hasło do generalnego ataku, obecna sytuacja wewnętrzna we Francji przypomina całkowicie obraz Hiszpanii z czasów na krótko przed wybuchem tam wojny domowej. Nawet sprawodawcy pism anglo-amerykańskich odnoszą wrażenie, że wybuch rewolucji we Francji stoi już u progu. Francja ma do zapamiętania de Gaulle'owi dwie rzeczy. Po pierwsze komitet algercki de Gaulle'a był wewnątrz politycznym orgánem bolszewizmu w drodze do Francji. Po drugie de Gaulle był pierwszym propagatorem wojskowym inwazji, którą Francja musiała przetrwać strumieniami krwi i łez oraz zniszczeniami. Nic nie maluje lepiej tej „zasługi” jak fakt, że w jednym tylko St. Lo z 11.000 mieszkańców pozostało zaledwo około 1.500, a 2.000 jeszcze leży pod gruzami. General de Gaulle był od dawna

tym, który prowadził Francję do katastrofy.

Podobny tok wydarzeń jest w pełnym biegu na okupowanych przez alianców obszarach włoskich. Pomimo tego, że niedawno Churchill usiłował udzielić poparcia rządowi Bonomioego, wewnętrzne rozterki nabierają coraz ostrzejszego charakteru. Prasa — jak się wyraża jeden z korespondentów — korzysta z nowej „wolności”, aby mieszać z błotem przeciwników politycznych. Umysły rozpalają się w potęgającym się stopniu i rzecz zrozumiała sama przez się, że komunizm skwapliwie wykorzystuje to, aby kuć żelazo dla siebie. Jeden z dzienników komunistycznych mówi ostatnio o planach puczu, skierowanego przeciw rządowi Bonomioego, jaki miały rzekomo przygotowywać „odnośne elementy” na dzień 8-go września. Przez te elementy, jak się zdaje, rozumiano zwolenników monarchii. Czw zamiary takie istniały lub istnieją trudno stwierdzić. Bardziej prawdopodobnym jest to że komunizm według swoich znanych wzorów, szuka pretekstu, aby wysunąć się na pierwsze miejsce. Znamienną jest rezolucja socjalistów, którzy swego czasu byli ścisłymi sprzymierzeńcami komunistów, jaką uchwalili ich kongres, odbyty właśnie teraz w Neapolu. W rezolucji owej mówi się, że proletariar nie cofnie się przed wystąpieniem z bronią w rękę, na wypadek, gdyby zaszła próba reakcjonistów oszukania ludu na polu zwyciężonych swobód.

Na oczach anglo-amerykańskich władz okupacyjnych podnosi i we Włoszech głowę widmo wojny domowej.

Główne cechy obecnej fazy wojennej

BERLIN, 15 września. — „Walka o czas” — tymi słowami charakteryzuje korespondent wojskowy Niemieckiego Biura Informacyjnego obecną fazę drugiej wojny światowej. Piszcie on co następuje: „To co w ostatnich tygodniach rozegrało się i rozgrywa jeszcze na wszystkich placach boju na ziemi musi być uważane za wstęp od rozstrzygnięcia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w tym okresie prawie wszyscy, biorący udział w zmaganiach wojennych, rzucili do walki całe swoje siły; przy czym Niemcy, na skutek przewagi liczebnej i materiałowej przeciwników, opuścili swe pozycje zewnętrzne, a na wschodzie i zachodzie alianci zbliżyli się do swych pozycji przedwojennych przy granicach Rzeczy. Rozwój wydarzeń, jaki się dokonał, w swojej szybkości przebiegu zawiera jednocześnie cechy słabości alianców jak i pozytyw dla Niemiec. Należy bowiem mieć na uwadze, że pomiędzy czołówkami zaczepnymi alianców a ich centrami energii, od jakich zależny jest ostatecznie wszelki dalszy bieg działań wojennych powstała duża odległość i to ciągnąca się przez obszary, których stan nie daje żadnej gwarancji dla planowego przeprowadzenia operacji przestrzennych.

Prawie wszystkie państwa wojujące rzuciły do gry ostatnie swoje atuty. Tylko Niemcy, których kierownictwo wojskowe już od dłuższego czasu napomkało o pewnej możliwości nowych niespodzianek, zdają się zachowywać wstrzemięźliwość, a rozwój sytuacji wojennej każe żywić usprawiedliwione oczekiwanie, że nadchodzi moment naj-

wyższego natężenia sił i z tej strony. Z faktu tego wynikają dwa wnioski:

Po pierwsze, że zastosowanie nowych niespodzianek przez Niemcy wywrze takie skutki, od jakich w związku z operacjami lądowymi oczekuje się przekroczenia liczebnej i materiałowej przewagi przeciwnika.

Po drugie, że Niemcy ze wzmocnionej koncentracji wszystkich sił i środków wojskowych na obszarze jądrowym twierdzy europejskiej spodziewają się wzrostu napięcia swej mocy z tych centrów energii i oczekują rozstrzygnięcia na swoją korzyść w chwili, gdy strona przeciwna uważa za pewne, że rozstrzygnięcie już spowodowała.

Pewnym jest w każdym razie, że będące w toku przesuwanie frontu niemieckiego we Francji do granic Rzeczy odebrało zachodniemu przeciwnikowi możliwość stoczenia decydującej bitwy, podobnie, jak w swoim czasie nieprzyjacielowi na wschodzie.

Nie powinno się zapominać przy tym, że Niemcy zachowały pod względem strategicznym swobodę swoich ruchów. Ani na wschodzie, ani też na zachodzie nie powiodło się aliancom zamierzone zmniejszenie sił wojskowych Rzeczy. Najbliższe tygodnie przyniosą bez wątpienia odpowiednie dowody na to.

Całość zmagania musi zatem przedstawiać się jako walka o czas. Po stronie niemieckiej operacje wojenne wskazują, że utrata terenów i miast nie posiada znaczenia w porównaniu z rozpiętością czasu, na którym Niemcy zyskują. Aliantom zaś zależy jak najbardziej na pospiechu.

Z szerokiego świata

Stenografista bez rąk

Pewna młoda panna w Norwegii, nie posiadająca rąk, ukończyła niedawno szkołę handlową, a wynik egzaminów nie był gorszym niż pozostałych absolwentów. Wzrost i siła wypracowania pisemne bezręka uczennica skuteczniała przy pomocy palców u nog. Niebawem jednak dowód energii i wytrwałości młodej dziewczyny polegał na tym, że dodatkowo zgłosiła się do egzaminu ze stenografii i pisanie na maszynie i zdała go! Podczas tej ostatniej trudnej pracy dziewczyna siedziała na tym samym stole, na którym stał maszynista, palec jej nog biegał po klawiszach maszyny, tak samo sprawnie jak u normalnych maszynistek palec rąk.

Pomarancze pod gołym niebem w Norwegii?

Pawien posmak niespodzianki ma wiadomość, że w Norwegii udaje się hodować krzewu winnego pod gołym niebem, natomiast całkiem już sensacyjnie brzmi informacja, że i drzewa pomarańczowe mogą tam rosnąć i wydawać owoce. I tak jest w rzeczywistości. Nawet w tak daleko na północy położonej miejscowości jak Trondheim, pod 60 stopniem szer. półn. zakwitło w tym roku 15-letnie drzewo pomarańczowe, właściciel zaś jego spodziewa się zebrać doskonale owoce.

Dziwy w świecie ryb

W świecie ryb panuje i panowała w odległych okresach dziejów ziemi wielka różnorodność kształtów i budowy wewnętrznej. O tej różnorodności postaci, spotykanych między gatunkami morskimi i słodkowodnymi egzotycznymi, my, żyjący zdala od ciepłych mórz i ziem podzwrotnikowych, nie mamy niejednokrotnie pojęcia. Niektóre ryby kształtem swym odbiegają zupełnie od ogólnie znanych zarysów ciała naszych ryb krajowych. Już choćby tak znany konik morski, o którym uczylimy się w szkole, różni się bardzo swą postacią od kształtów przeważnej ilości ryb.

Wśród ryb kopalnych, wymarłych przed setkami tysięcy i milionami lat, zwracają uwagę t. zw. ryby pancerne, których skamieniałe szczątki znajdujemy w pokładach dawnych epok geologicznych, np. sylurskiej. Twarde twory w postaci płyt, przeważnie wapiennych pokrywały ich ciała. Głowa i tułów u gatunku Pterichtys były w zupełności pokryte pancerzem, w którym znajdowały się otwory na oczy. Pancerz ten składał się z licznych oddzielnych płyt. Do poruszania się służyły tym rybom dwa wrzecionowate twory, mniej lub więcej spłaszczone, pokryte też płytami pancernymi. Ryby pancerne wiodły prawdopodobnie maloruchliwy żywot, pelzając powoli po dnie wód.

Zupełnie odrębną grupę wśród obecnie żyjących ryb stanowią t. zw. ryby dwudyszne, znane jako kopalne z dawnych epok geologicznych. Jedynie trzy gatunki ryb dwudysznych, należące do trzech rodzajów żyje obecnie, i to po jednym w środkowej Afryce, południowej Ameryce i w Austr-

lii. Ryby te są jakby żywymi pomnikami przyrody, ostatnimi przedstawicielami rzedu, który w dawnych okresach dziejów naszej ziemi był u szczytu swego rozkwitu, obejmując znacznie więcej niż obecnie gatunków. Charakterystyczną cechą ryb dwudysznych jest ich pecherz pławny, skła dający się zaleźnie od gatunku z jednego lub dwu worków połączonych z przelkciem osobnym przewodem. Narząd ten działa jak płaski tak, że ryby te mogą oddychać dwoma narządami, skrzelałami w wodzie, a owymi swoimi płucami pobierają tlen wprost z powietrza. Tlen atmosferyczny zdaje się im być konieczny do życia, zaobserwowano bowiem, że podływają one dość często do powierzchni wody, by zacerpnąć powietrze.

Ryby dwudyszne posiadają kształty wysmukłe, podobne w ogólnych zarysach do kształtów węgorza. Ciało pokryte jest u jednych gatunków drobnymi, u innych zaś dużymi łuskami. Do pierwszego z nich należy zaliczyć skrzelała zamieszkujące rzeki środkowej Afryki. Ryba ta, wiedząc żywot dość ruchliwy na dnie rzek i w rzecznych zalewach. Niezwykle ciekawym jest jej zwyczaj zapadania w letarg z nadejściem pory suchej, to jest w okresie zupełnego wysychania wielu mniejszych rzek. Gdy poziom wody w rzecze znacznie się obniży tak, że dalsze życie dla skrzelała staje się niemożliwe, zagrzebuje się on mniej więcej na pół metra głęboko w muł. Tam buduje on sobie odpowiedniej wielkości komorę, w której spoczywa zwinięty, z głową skierowaną ku górze. Śluz, obficie wydzielany przez niego, otacza całe ciało tej ryby, tworząc powłokę, ograniczającą ją od zbytniego wyschnięcia. „Przez mały otwór w tej powłoce, do którego przytka pysk ryby, komunikuje się ona ze światem zewnętrznym, skąd czerpie przez kanał w mu-

le przez siebie wyrzuty potrzebne jej do oddychania powietrze. Tak więc skrzelała przez cały okres pory suchej, t. j. około pół roku, przeżywa poza wodą, oddychając jedynie za pomocą owego pecherza, przekształconego w swoisty narząd oddechow.

Trzeci gatunek ryb dwudysznych zamieszkuje dorzecze Amazonki. W czasie opadania wód zagrzebuje się on głęboko w muł, pozostawiając jedynie mały otwór, przez który powietrze dostaje się do jego schronienia.

Zwye baterie elektryczne, to przedmiot, który nie każdemu jest danym widzicieć o więcej — dotknąć. Rzadko spotyka się w świecie zwierzęcą zdolność wytwarzania prądu elektrycznego i to tak silnego, że da je się odczuć dotkliwie nawet człowiekowi. Do zwierząt, posiadających zdolność wytwarzania prądu należy drzewa, spokrewniona z rekinami, choć kształtem bardzo od nich różna. Ciało jej jest silnie spłaszczone, o zarysie obłągłym, zakończone ogonem. Narządy elektryczne w łebie dwóch, umieszczone są po obu stronach głowy i posiadają weale pokaźne rozmiary. Każde z tych narządów składa się jakby z kilkunast ogniw w kształcie pionowych sześciobocznych słupów, silnie unerwionych. Jest to więc swojego rodzaju bateria elektryczna o dość znacznej sile. Drzewa obczwładna lub zabija mniejsze zwierzęta morskie, które rymy się żyć.

Własność wytwarzania prądu elektrycznego przez drzewy była już znana starożytnym Grekom i Rzymianom. Mówiąc o rybach elektrycznych, nie można nie wspomnieć o węgorzu elektrycznym, zamieszkującym znaczna część podzwrotnikowej Ameryki Południowej. Narządy elektryczne u tej ryby umieszczone są po obu stronach kręgosłupa i zbudowane są z 6 — 8000 poje-

dyńszych ogniw silnie unerwionych, wy-

warzających stosunkowo bardzo silny prąd. A teraz kilka słów o rybach pelzających lub raczej skaczących po lądzie. Jedną z nich jest Anabas scandens, zamieszkująca Indie i Wyspy Sundajskie. Niewielka ta ryba słodkowodna, mierząca do 20 cm. długości, opuszcza często wody i przedsiębierze rzę wędrowki. Gdy zbiornik przez nie zamieszkały jest bliski wyschnięcia, ryby te gromadnie opuszczają go w poszukiwaniu innego, zawierającego więcej wody. Rozumie się, że wędrowki te nie są zbyt odległe; w razie nie znalezienia w pobliżu wody, grozi tym rybom pewna śmierć.

Drugą rybą wychodzącą na ląd jest 13 cm długi Periophthalmus, zamieszkujący piaszczyste wybrzeża Oceanu Indyjskiego. Znaczną część swego życia spędza ryba na lądzie, gdzie, szybko biegnąc po mokrym piasku, zręcznie chwytą różne drobne zwierzęta. Potrafi ona też skakać i skakać mi szybko umyka do wody przed niebezpieczeństwem. Posługując się płetwami, potrafi ona wydrapywać się na pnie drzew mangrów, rosnących w ujściach rzek.

Niezmiernie ciekawy jest obław pasyżalictwa u ryb z rodziny Ceratontidae, zamieszkujących głębie Oceanu Atlantyckiego. Samec tych ryb są bardzo małe w porównaniu z samkami i dosłownie pasyżują na tych ostatnich. Samiec przyrośnięty jest bowiem przednią częścią ciała do samicy. Położenie to jest prawdopodobnie bardzo ściśle tak, że obieg krwi jest dla obu osobników wspólny. Samiec więc nie bawiony jest możnością samodzielnego pobrania pokarmu i odżywia się krwią samicy! Dzięki temu pasyżalictwu trywałoby życie samec tych ryb mając otwór gębony zarosty, a przewód pokarmowy w stałym szczątkowym.

